

Cena N-ru pojed. 20 gr.

Preh. roczna 2 zl.

TREŚĆ ZESZYTU

Mie-iąc Maj — Bl. Felixa z Nikozji — Przyjdź Matko nasza (wiersz) — Przez Marję do świętości — Duch umartwienia chlubą szkoły Serafickiej (dok.) — Gawędy O. Kapistrana — Wieczór majowy w Lourdes. — Kronika: Sprawozdanie.

OFIARY ZŁOŻYLI

Na misje franciszkańskie: Kraków: Sekcja Misyjna Sióstr przy Bazylice OO. Franciszkanów 25 zł; Stow. Misyjne Sióstr 18 zł; Zawilak 4.50; Głowaeki 1; N. N. 8; N. N. 4; Wilno: Kongr. Ostrobramska 20; Drohobycz; Żukówna 10 zł.

Na Beatyfikację Czeig O. Rafała Chyl. franc. Kalisz: Nowakowa 10 zł. z podziękowaniem za wyleczenie nogi, uzdrowienie b. ciężko chorej córki i jej dziecka.

Jadwiga Sołtysiakówna dziękuje za uzdrowienie z ciężkiej choroby.

Wszystkim Ofiarodawcom Bóg zapłać.

Jak mówić trzeba?

Z ROZWAGĄ.

Zawsze na to uważaj, co i do kogo masz mówić.

Jeżeli ludzie dla przypodobania się światu tyle dokładają starań, by nie przekroczyć form grzeczności, dlaczego my nie mielibyśmy czynić tego dla przypodobania się P. Jezusowi. Myślny sobie, że ludzie, z którymi żyjemy, stykamy się codziennie i do których mówimy, należą do wielkiej rodziny królewskiej. Są oni obecnie dziećmi-wygnańcami, ale z nadzieją w sercu wracają do odzyskanego już królestwa, którem jest niebo, wieczność, a Królem—Ojcem — Bóg! Prawda, godność wszystkich nie jest jednakowa, lecz jako dzieciom królewskiego pochodzenia, należy się cześć i uszanowanie.

Wolno ci być swobodniejszą wobec młodszych, szczerą wobec starszych i przełożonych, ale nigdy rubaszną i opryskliwą. Niema takich ludzi na świecie, z którymi możnaby postępować według własnego kaprysu. Do tego upoważnić nie może ani osobista godność, ani żadne zalety czy zdolności, bo miłość chrześcijańska nad wszystkim góruje, a jej zadaniem nie robić różnicy, ale wszystkich otulać płaszczem sprawiedliwości, wyrozumienia i dobroci. Aby móc tak postępować, musi nam towarzyszyć w mowie rozwaga, bo przeważnie słowami wykraczamy przeciw miłości bliźniego.

Bądź rozważnym, rozważną! Niech każde twoje słówko, będzie nacechowane *dobrocią*, której nigdy za wiele w życiu wspólnem, *grzecznością* wobec młodszych i równych, *wielkim szacunkiem* wobec starszych.

Rozwaga niech również stoi na straży wszelkich tajemnic własnych czy cudzych. Co ma być zakryte przed innymi, niechże zakrytym zostanie.



Miesiąc Marji.

W ustroju widzialnego świata, ubogacił Stwórca niektóre strony i okolice hojniej i bogaciej pięknościami natury od innych. Do takich piękności między innymi możemy zaliczyć, niebo włoskie, widoki gór alpejskich, nasze polskie Pieniny czy Tatry, Szwajcarię Kaszubską, brzegi Renu i t. d. Lecz nietylko w porządku naturalnym ma świat piękności, ma je i w porządku nadprzyrodzonym. Niektóre kraje wyposażył P. Bóg nad inne bogactwami i pięknościami nadnaturalnymi. Ziemię świętą odznaczył najdroższymi wspomnieniami Odkupienia; Rzym — pamiątkami męczeństwa chrześcijan z pierwszych wieków, a Polskę, naszą ukochaną Ojczyznę — niezwykłą czcią ku Matce Najśw.

Cześć ta objawia się na każdym niemal kroku, szczególnie jednak uwytatnia się ona w miesiącu maju.

— — — — —

Minęła smutna... przykra.. straszna w swym dokuczliwym mrozie zima; ustały śnieżne zawieje i do szpiku kości przejmujące dreszcze — ustało to wszystko, a zawiął ciepły, wiosenny wietrzyk, zazieleniły się pola, rozkwitły ogrody — zawitał miesiąc maj, miesiąc Marji.

Pięknym jest w życiu natury, piękniejszym jednak — w życiu Kościoła, bo w nim pękają lody obojętności serca, otwierają się jak kielichy kwiatów i ślą w niebo woń modlitwy, z piersi wyrwa się pieśń wdzięczna i miła, jak śpiew polnych ptasząt...

Miesiąc Marji, w języku pobożności znaczy tyle, co miesiąc należący do Marji; miesiąc wielkiego posłuchania i ogromnych łask z Jej strony; miesiąc, którego każdy dzień powinien być poświęcony Ukochanej naszej Matce; miesiąc, w którym winniśmy winszować Jej szczęścia, rozpamiętywać Jej cnoty, szczególnie zaś w tym miesiącu przyswajać je sobie. Jeżeli więc nie

chcemy być niewdzięcznymi sługami, jeśli nie chcemy zasmucać Jej serca, pałającego dla nas iście macierzyńską miłością — winniśmy poświęcić Jej w tym pięknym miesiącu wszelkie słowa, zamiary i uczynki nasze! Spełniając to wszystko dla Niej.

Niech przeto miesiąc maj nie będzie miesiącem skalania i martwych uczynków; niech nie będzie miesiącem próżności, oziębłości, grzechu — ale niech będzie miesiącem Marji; w tych dwu wyrazach zawarte jest wszystko. Od pierwszego, aż do ostatniego dnia tego miesiąca pytajmy siebie: gdyby Marja była na mojem miejscu coby czyniła? Tak spełniając obowiązki naszego stanu, odniesiemy przeogromną korzyść, bo miłość ku Matce Jezusowej.

G. K.

Błogosławiony Feliks z Nikozji.

(31 Maja).

— „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze sam siebie, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mię“. (św. Mat. 10, 38. św. Łuk. 9, 23).

Te słowa, które Chrystus Pan kilkakrotnie powtarzał swoim uczniom, stały się drogowskazem dla wszystkich dusz dobrej woli a szczególnie dla wiernych chrześcijan do najwyższej doskonałości dążących. — Na zaparcie się siebie, miłości krzyża i naśladowaniu Chrystusa Pana budował też gmach świętości błóg. Feliks, pokorny braciśzek zakonu OO. Kapucynów, wielki cudotwórca XVIII wieku i gorliwy czciciel Najświętszej Marji Panny Niepokalanie Poczętej.

Błogosławiony Feliks urodził się w mieście Nikozji w Sycylii, jako syn ubogiego szewca Filipa Amoroza i matki Karmeli. Na chrzcie św. otrzymał imię: Jakób.

Bogobojni rodzice wychowywali syna w wielkiej bojaźni Bożej i własnym przykładem uczyli go cnoty. Cieszyli się oni powszechnem poważaniem wśród krewnych, znajomych i sąsiadów a mieszkanie ich nazywano „świętym przybytkiem“.

Jakóbek niezwykle był dzieckiem. Posłuszny na każde skinienie rodziców, zdawał się odgadywać ich myśli — łagodny, pracowity, od hałaśliwych zabaw dziecinnych stroniący, największą przyjemność znajdował

wał w oglądaniu obrazków przedstawiających Niepokalaną Dziewicę lub monstrancję z Hostją.

Gdy pod kierunkiem ojca poduczył się szewstwa, oddano go na dalszą naukę do zacnego i pobożnego majstra, u którego został wkrótce czeladnikiem.

Sumienną pracowitością, ochotnem i szybkim spełnianiem wszelkich zleceń i życzeń zwierzchnika, uprzejmością w obejściu, jasną pogodą i wielką pobożnością, wyróżniał się Jakób wśród poczciwych ale więcej światowych towarzyszy i zjednał sobie wkrótce całkowite zaufanie majstra. To obudziło zazdrość w sercach kolegów, zaczęli mu dokuczać, naśmiewać się z niego, nazywając go głuptaskiem, który tylko umie podchlebiać się chlebobdawcy. Jakób znosił wszystko z anielską cierpliwością i gdy tylko nadarzyła się sposobność wyświadczał towarzyszom różne przysługi.

Zdarzyło się raz, że jeden z czeladników, wykończając kosztowną robotę, tak nieszczęśliwie pociągnął ostrem narzędziem, że odciął całą cholewę od gotowego buta. To wprawiło go w gwałtowny gniew, zaczął głośno kląć i bluźnić przeciw P. Bogu. Przerażony Jakób starał się go uspokoić, a gdy łagodne słowa nic nie pomogły, pomodlił się gorąco, podniósł odcięte części buta i przezegnał je. W tej chwili oczom zdumionych towarzyszy przedstawił się cały but, na którym nie było najmniejszego śladu przecięcia. Dotychczasowi przeciwnicy Jakóba chcieli mu się rzucić do nóg i w ten sposób przeprosić go za krzywdy mu wyrządzone ale szlachetny młodzieniec oznak uszanowania nie przyjął, tylko pouczył towarzyszy jak wielkim grzechem jest bluźnierstwo, kiedy Pan Bóg aż cudu użył, żeby dalszą zniewagę Jego Najświętszego Majestatu powstrzymać. W miarę, jak Jakób postępował w cnotach, budziło się w nim pragnienie coraz wyższej doskonałości i wreszcie postanowił oddać się P. Bogu na wyłączną służbę w zakonie OO. Kapucynów.

Rodzice, których wspierał zapracowanym groszem, chociaż wiele ich kosztowała ta ofiara, nie tylko nie czynili Jakóbowi żadnych trudności, ale nawet zachęcali go, by szedł za głosem powołania.

Otrzymałszy błogosławieństwo i list polecający od Ojca duchownego, gwardjana kapucyńskiego w Nikozji,

udał się Jakób do Messyny, gdzie przebywał prowincjał zakonu i prosił pobożnie o przyjęcie. Pomimo, że gwardjan z Nikozji bardzo chwalebne świadectwo napisał kandydatowi do zakonu i gorąco go polecał, O. prowincjał odmówił przyjęcia, tłumacząc się tem, że za dużo już było braciszków w tej prowincji.

Zasmucony, ale nie złamany na duchu, wrócił Jakób do rodzinnego miasta i za radą spowiednika pracował dalej u dawnego majstra, zarabiając na utrzymanie chorych i podeszłych wiekiem rodziców, którzy od innych dzieci nie otrzymywali żadnej pomocy.

Dopiero po śmierci rodziców (miał wówczas 27 lat) otrzymał upragnione przyjęcie do zakonu a przy obłóczynach dano mu imię Feliks na pamiątkę świeżo kanonizowanego św. Feliksa z Kantaliccio.

W nowicjacie zajaśniał brat Feliks odrazu wszystkimi cnotami zakonnemi a szczególnie heroicznem zaparciem się siebie i ślepem posłuszeństwem.

Magister nowicjusów poznał, że brat Feliks stanie się kiedyś chlubą zakonu i chcąc go ugruntować w najgłębszej pokorze, obchodził się z nim bardzo surowo. Za najłżejsze przewinienie karcił go ostro, zawsze w jego postępowaniu znajdował coś godnego nagany i nigdy nie okazał mu cienia nawet zadowolenia. Inni nowicjusze wywnioskowali z tego, że Feliks najgorszy jest z pomiędzy nich i w obcowaniu dawali mu to wyraźnie odczuć. Świętobliwy nowicjusz był głęboko przekonany, że na gorsze obchodzenie się z nim zasłużył i tylko tego się obawiał, by go nie wydalono z klasztoru.

To też radość jego nie miała granic, gdy przed profesją św. nietylko wszyscy ojcowie dali mu przychylne głosy ale nadto nie szczędzili mu pochwał i słów uznania.

Najdłużej przebywał brat Feliks w klasztorze Nikozijskim, gdzie spełniał kolejno obowiązki furtjana, ogrodnika, szafarza i infirmerza. Najczęściej jednak wysyłano go na kwestę i na tym uciążliwym obowiązku spędził przeszło 30 lat życia. Wszystko, co mu polecono spełniać, czynił zawsze jak najlepiej, ale uznaniem przełożonych nie cieszył się nigdy.

W Nikozji, gdzie przebywał najdłużej, bo koło 40 lat, miał za przełożonego bardzo świętobliwego i bie-

głęgo kierownika dusz O. Makarego, który jednak — widocznie za szczególniejszem natchnieniem Bożem, obchodził się z nim bez miłosierdzia. Przeciążał go najrozmaitszemi sprzecznemi zleceniami niemożliwemi na raz do wykonania, a potem publicznie go strofował, nazywając go próżniakiem, obłudnikiem i świętoszkiem.

Niektórzy zakonnicy, przychylni br. Feliksowi, wstawiali się za nim do prowincjała, żeby go przeniósł do innego klasztoru. Na to odpowiadał pobożny braciszek, że gotów jest zawsze pełnić posłuszeństwo, ale o ile to od niego samego zależy, to woli pozostawać pod dotychczasowym przełożonym, bo ten mu* dopomaga odnosić wielkie korzyści dla duszy.

Mieszkańcy Nikozji uważali brata Feliksa za świętego — każde jego słowo, nawet wyraz twarzy i zewnętrzne ułożenie zbawienny wpływ wywierało na wszystkich i jaknajchętniej dawano mu jałmużnę. Gdy głód zapanował w mieście i okolicy, uproszono Ojca gwardjana, by innego brata wyznaczył do kwesty na klasztor a brat Feliks, by mógł zbierać jałmużnę dla przymierających głodem. Otrzymawszy pozwolenie bł. Feliks z całym poświęceniem oddał się usłudze nieszczęśliwych a Pan Bóg często w cudowny sposób pomagał mu w ratowaniu biednych, dotkniętych klęską głodu.

Pewnego dnia, gdy brat Feliks — rozdawszy wszystko, co wybrał dla biednych — wracał do klasztoru, przystąpiła do niego wynędzniała dziewczynka i z płaczem błagała o kawałek chleba dla umierającej z głodu matki. Feliks pobiegł do klasztoru szukać jakiego pożywienia a nic nie znalazłszy, obiecał dziewczynce dać na drugi dzień wsparcie. „Jutro będzie zapóźno“ — jęknęła dziewczynka. Wzruszony Braciszek wziął tedy duży kamień niedaleko leżący, przeżegnał go karteczką, na której wypisane były słowa: „Niech będzie pochwalone Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny Marii“ — i kamień w chleb pszenny się zamienił.

Innym razem, gdy już wydał użebране pieniądze, zastąpiło mu drogę kilku wygłodzonych i lichu ubranych chłopaczków, błagając wsparcia. Brat Feliks uderzył laską w ziemię i pobłogosławił to miejsce karteczką z pochwałą Niepokalanej Dziewicy. W miejscu, które przeżegnał, ukazał się natychmiast błyszczący

pieniądz. W podobny sposób przeżegnał ziemię w kilku miejscach i cud się powtórzył a biedni chłopcy otrzymali hojne wsparcie.

Gdy wśród ostrej zimy szedł błog. Feliks, z drugim Bratem, zastąpił mu drogę drżący od zimna chłopczyk i błagał o jakie ciepłe okrycie. Bł. Feliks, nic nie mówiąc, wstrząsnął ramionami tak, że płaszcz kapucyński spadł na ziemię. Chłopczyk zrozumiał, że to dar dla niego, otulił się dobrze i szybko się oddalił. Towarzysz zwrócił Feliksowi uwagę jak mógł tak postąpić nie mając pozwolenia. Upomniany w milczeniu przyjął słuszną uwagę, ale gdy za kilka chwil uklęknął przed przydrożną figurą M. Najświętszej, zauważył zdumiony towarzysz, że brat Feliks ma na sobie nowiuteńki płaszcz. Cuda te obok wielu innych wyszczególnione są w Bulli beatyfikacyjnej.

I ślepe posłuszeństwo świątobliwego zakonnika nagradzał P. Bóg cudami. Oto jeden z nich: Wice-król Neapolitański przybył raz do klasztoru i oświadczył Gwardjanowi, że pragnie z zakonnikami spożyć objad w refektarzu i życzy sobie, by mu usługiwał brat Feliks, o którym wiele dobrego słyszał i chciałby z nim porozmawiać. Z rozmowy z bratem Feliksem, do której ciągle wtrącał się przełożony, poznał księżę więcej Gwardjana, niż Feliksa — dopiero przy stole stał się cud, dający świadectwo prawdziwej cnocie. Przy końcu skromnego posiłku poprosił dostojny gość o świeżą wodę ze studni. Brat Feliks zakłopotany oglądał się za odpowiednim naczyniem na wodę. Gwardjan widząc to, wysypał owoce z koszyka lekko splecionego o dużych otworach — i podał koszyk Feliksowi.

Posłuszny braciszek, uważał to za rozkaz przełożonego, szybko wybiegł z refektarza i za chwilę — ku zdumieniu wszystkich obecnych, przyniósł wodę w koszyku tak, jak gdyby to było naczynie szklanne lub blaszane.

Jakie życie, taka śmierć. Całe życie bł. Feliksa było jednym aktem zupełnego zaparcia się i wyrzeczenia własnej woli, i w akcie posłuszeństwa opuścił ten świat. Gdy miał 73 lata, zachorował ciężko i gdy już był zaopatrzony na śmierć, prosił O. Gwardjana o błogosławieństwo i o pozwolenie zejścia z tego świata.

O. Gwardjan pozwolenia nie dał, dodając, że z pychy chce udawać śmierć Świętych. Trzeciego dnia O. Gwardjan, idąc z lekarzem, spotkał braciszka pielęgnującego chorego i ten oznajmił im, że brat Feliks już skonał. Pospieszył lekarz do infirmerji i stwierdził śmierć. Na dany znak zeszli się Ojcowie i Bracia, by odmówić przepisane modlitwy. Naraz ten, którego miano za nieboszczyka, poruszył się nieco, otwarł szeroko oczy i spojrzał błagalnie na O. Gwardjana.

Zrozumiał teraz przełożony, o co chodzi, pobłogosławił br. Feliksa i powiedział: „Jeśli taka wola Boża, tedy, duszo wybrana, w imię Trójcy Przenajświętszej i z mocy posłuszeństwa, ulatuj do nieba“.

Bł. Feliks wymówił jeszcze cicho, lecz wyraźnie: Jezus, Marja, Józef i skonał — stawszy się na wzór Chrystusa Pana — „posłusznym aż do śmierci“*.

W poczet błogosławionych zaliczył go Ojciec św. Leon XIII. 1886 r. wyznaczając na obchód jego święta dzień 31 maja.

Hajot.

Przyjdź Matko nasza.

*Podnieśmy wzrok nasz tam hen ku górze,
Bo zda się, że już w tej białej chmurze,
Królowa maja zstępuje z nieba.
A nam Ją witać serdecznie trzeba.*

*Przyjdź, Matko nasza, przyjdź, Pani świata,
Wiosna już czeka, wieńce Ci splata.
Dzieci Franciszka pełne radości,
Witać Cię będą pieśnią miłości.*

*O przyjdź już, Marjo, przyjdź pełna łaski,
Rozwiń nad nami cnót Twoich blaski.
Przyjdź i zamieszkaj wśród dzieci grona,
Co się do Twego chcą tulić łona.*

* Żywot Bł. Feliksa z Nikozji O. Prokopa Kap.

*Już w kwiatów woni, w światel powodzi,
Ołtarz dla Ciebie, o Matko, brodzi.
Już wnet Monstrancja błysnie złocista,
Przyjdź i Ty z Synem, Marjo Przeczysta.*

*Na rozkłęczone przed Tobą dziatki,
Tak zapatrzone w piękność swej Matki,
Spojrzyj rzewliwie, o Ukochana,
Patronko nasza niepokalana!*

*I miłosierną podnieś Swą rękę,
By błogostawić nasz ból i mękę.
Pragnienia nasze, zapal do cnoty,
Za lepszym życiem ciągle tęsknoty.*

*Przyjdź błogostawić nasz kraj kochany,
Co groźnym wichrem grzechu targany,
Do Ciebie łzawy wzrok swój podnosi,
O zmiłowanie matczyne prosi.*

*Tys Jest Ojczyzny naszej Królową,
Przyjdź! Polską biedną władał nanowo.
Z drogi zepsucia nawróć Swe dzieci!
Niech wiara, miłość jaśniej nam świeci!*

*Przyjdź i wyjednaj nam zmiłowanie.
Z niewoli grzechów kraj niech powstanie.
Niech pieśń nad Polską zabrzmi radosna:
Wiary i cnoty nadeszła wiosna!*

St.

Przez Marję do świętości.

Świętość — to jedna rzecz godziwa naszych wysiłków i pragnień. Aby nabyć tę świętość, warto się molić z dnia na dzień, warto walczyć aż do upadłego — a przeciwnie, nie warto żyć, gdyby się nie miało zostać świętym.

Ta świętość nas wszystkich pociąga. Wstąpiliśmy do Zakonu serafickiego, aby ją tu łatwiej znaleźć i zdobyć, czemu jednak wciąż daleko jesteśmy od tej świętości? Szukajmy przyczyny. Czy nie jest tą przyczyną brak gorącego nabożeństwa do Matki Najśw.? Jak miłość Boża ma swoje stopnie i nie może mieć granic na tej ziemi, tak samo i miłość Matki Niepokalanej. Kochać Ją czasami tylko, jakby dorywczo, w maju, w październiku, lub w sobotę, to jeszcze nie wystarczy dla tych, którzy chcą być świętymi. Miłość do Marji powinna być ciągła. Kto na serjo pragnie zostać świętym, niech się nie ociąga oddać siebie jak najrychlej Tej Matce Niebieskiej, aby Ona nim kierowała na każdą chwilę życia i Bogu go oddawała, bo to jest prawdziwa świętość. Przy odmawianiu antyfony „Pod Twoją obronę” zwracajmy uwagę na te słowa: „Twojemu najmilszemu Synowi nas oddawaj”. Miejmy przed oczyma duszy te dwie drabiny, które widział w objawieniu nasz św. O. Franciszek. U szczytu jednej stał P. Jezus, a u szczytu drugiej Matka Najśw. Ci, którzy usiłowali wstąpić po pierwszej drabinie wprost do P. Jezusa, wszyscy spadali, bo światłość idąca od Niego tak ich oślepiła, że dalszych szczebli już nie widzieli. Stąd poznajemy, że nam potrzeba światła złagodzonego, a takie daje nam Matka Najśw. Ci więc, którzy wstępowali po drugiej drabinie, wszyscy dochodzili na sam szczyt, a Matka Boska brała ich w swoje objęcia i oddawała najmilszemu Synowi. Nie lękajmy się, że P. Jezus będzie pokrzywdzony, gdy nie pójdziemy wprost do Niego, ale w pierw do Jego Matki. On wie, że Marja nie szuka chwały swej, że przywiedzie do Jego stóp wszystkie Swe dzieci.

Przez Marję Bóg przyszedł do nas, więc i my przez Marję przyjdziemy do Boga. Nie było dotąd, ani nie będzie do końca świata świętego, któryby został świętym bez szczególniejszego nabożeństwa do Matki

Niepokalanej. Nawet Święci Starego Zakonu do Niej wyciągali błagalne dłonie, a Prorocy słowa natchnione ku Niej kierowali. Ich także raził blask Jehowy, więc łagodniejszego światła szukali, za pomocą którego mogliby dojść do świętości. A gdy jeden z nich odkrył to światło w Matce oczekiwanego Mesjasza: zawołał uradowany: *„Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska porządnie uszykowane“*.

Przed duszą natchnionego Proroka przedstawiła się Marja pod postacią kilku światel, zorzy, księżyca i słońca. Dlaczego? Może dlatego, że Ona miała być Przewodniczką wielu dusz dążących do świętości, a przecież nie wszystkie są zdolne odrazu patrzeć w samo słońce. Dla niektórych blask zasilny jest największą ciemnością. Muszą one zaczynać od brzasku zorzy porannej, zanim przyzwyczajają się spoglądać w blask słoneczny.

Obchodzimy w tym roku wielki jubileusz P. Jezusa. Jest on także jubileuszem Najśw. Marji Panny i naszym, bo gdy Pan Jezus umierał, Marja otrzymała zlecenie, aby nam była Matką, my zaś, abyśmy Jej dziećmi byli. Wtedy do Matki Najśw. rzekł P. Jezus: *„Niewiasto, oto syn Twój“*. a do nas: *„Oto Matka twoja“*. Ach rzućmy się Tej Matce w objęcia w tym roku jubileuszowym i prośmy Ją, aby nas uczyniła świętymi.

Najpierw niech przyjdą do Marji dusze, które wyszły dopiero, lub wyjść pragną z nocy grzechów i przeróżnych wad. Dusze te, nawykłe do nocnych ciemności czułyby się źle w pełni blasku dnia słonecznego. Wyszły one z nocy grzechów i są całe oszpecone, poranione, nie mogą więc iść odrazu na wielkie światło. Promienie wychodzące z tego światła wyswietliłyby ich winy tak jaskrawo, że nie zniosłyby widoku wła-

snej swojej nędzy i albo cofnęłyby się ponownie w noc, z której wyszły, albo pograżyłyby się w smutnej rozpacz i zwątpiłyby nie tylko o swoim uświęceniu, lecz nawet o zbawieniu.

Na spotkanie tych dusz wychodzi Marja — Ucieczka grzeszników. Prorok Pański oglądający Ją w wizji dalekiej, uniesiony radością woła:

„Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca?”

I my tak samo wołajmy w pośród ciemności, z których wyjść już chcemy, a lękamy się światła. Pan Jezus z krzyża nam odpowie: „Oto Matka twoja“. Tak, to Matka twoja! Patrz! idzie na twe spotkanie, wyjdź i ty, aby się rzucić w Jej objęcia. Wyjdź, duszo, nie lękaj się, jesteś Jej dziećciem, nie odtrąci cię, ani nie przerazi swą zbytnią pięknnością i jasnością. Ukryje swe blaski, by je odsonić przed tobą później, gdy już zdolną będziesz spojrzeć w samo słońce Jej świętości. Teraz tyś jak chore dziecko, które leczyć i zasłaniać przed żarem trzeba. Ona cię uleczy, Ona cię zasłoni. Będzie ci ranną jutrzrenką, w brzaskach której zobaczysz swoje niemoce, choroby, ale się ich nie przerazisz zbyt, tylko wyciągniesz błagalne dłonie i zawołasz:

Matko, wyrwij mię z tych mroków!

Matko, oczyść skalaną duszę!

Matko, poprowadź ku światłu — ku świętości!

Gdzie powiedzie Marja Swoje oddane dzieć?

Najpierw ku oczyszczeniu.

Gdy Matka Boska przyjmuje duszę w Swoje objęcia, to pierwszą Jej czynnością jest, obmyć ją z najdrobniejszych plam. Ona, Sama Niepokalana, pragnie aby i Jej dzieć odzyskało blask niewinności. Trudno rozwijać jak się to oczyszczenie dokonuje, bo każda dusza to osobny świat i każda przechodzi inne drogi oczyszcze-

nia. Wspólnem wszystkim duszom bez wyjątku, które świętymi być pragną, jest oddanie się zupełne i wytrwanie w tem oddaniu do końca. Bez tego niema mowy o uświęceniu.

Gdy dusza została już obmyta z brudów przez nadprzyrodzone działanie łaski, brzask jutrzeńki rozjaśnia się przed nią. Matka Boska nie ukazuje się jeszcze jako słońce, ale jakby z poza gór zaczyna słać pierwsze promienie Swojej świętości, Swoich cnót. Dusza się zapala, chce postąpić wyżej, czuje się jednak skrępowana, bezsilna. Cóż to ją wstrzymuje? Oto przywiązana jest jeszcze do źródeł grzechów, z których została obmyta. A Marja, która idzie jako zorza powstająca, pragnie, aby i dziecko szło za Nią. Nachyla się więc i odrywa duszę przemocą od wszystkiego, co ją trzyma na uwięzi. Te odrywania nie odbywają się bez gwałtu, bez bólu...

Co to jest oderwanie ?

To, co my zwykle nazywamy nieszczęściem. Oto kilka przykładów.

I. Stracisz posadę, zgubisz pieniądze, czy ci je złodziej ukradnie, spali się cały dobytek i t. p. straty. Prawda, jak to boli? Jak wołasz: „Ach, nieszczęście mnie spotkało!“ Może to raczej szczęście dla ciebie, duszo. Chciałaś bowiem służyć wiernie Bogu, a wciąż miałaś trudności. Posada była ci okazją do ciągłych upadków, pieniądze wiodły cię do rozrywek, do używania nad stan, co się ze służbą Bożą nigdy nie zgodzi, bo dwom panom służyć nie można. Majątek też może dawał sposobność do chciwości, do skąpstwa—może biedni nie mieli do ciebie przystępu?... Gdy teraz przetrwasz tę próbę, wyjdiesz wolną, a odzyskanych dóbr doczesnych pocznieś używać na chwałę Bożą, a nie

dla własnej przyjemności. Ale takie próby, po naszymu nieszczęścia, czyli oderwania, nie często się zdarzają, choć je Pan Bóg stosuje jako lekarstwo duchowe do niektórych dusz.

II. Nie możesz żyć bez niektórych osób, wciąż o nich myślisz zamiast o Bogu, szukasz ich towarzystwa, choć wiesz, że ono jest ci okazją do wielu grzechów, zwłaszcza do obmowy. Aż tu ni stąd ni zowąd następuje gorzkie nieporozumienie — tem bardziej gorzkie, im serdeczniejsza była przyjaźń. Osoba ta milknie, odrywa się od ciebie, staje się zimną, sztywną, jak gdyby nigdy nic z tobą wspólnego nie miała. Boli to więcej niż utrata majątku, ale po pewnym czasie ból zamienia się w radość, zaczynasz rozumieć, że przywiązanie do osób choćby najświętszych tamuje postęp na drodze do świętości. Później mieć będziesz wielu przyjaciół, ale ich kochać będziesz dla Boga, miłością Bożą, a nie dla siebie, miłością zmysłową.

III. Trudno ci postępować za Matką Najśw., bo pycha trzyma cię na uwięzi. Zanadto wierzysz w swoje talenta, w swoje zasługi. O jak trudno biec naprzód pysznemu, bo kto się wynosi, będzie poniżon, zamiast iść w górę, spadać będzie w dół. Ale Matka Boża cię kocha, nadchodzi przy brzasku jutrenki, aby cię wczas ratować. Co się więc dzieje? Oto spada na ciebie upokorzenie jedno, drugie, trzecie, a nawet straszne oszczerstwa idą ku tobie i miażdżą cię, depczą — czujesz się odepchniętą od wszystkich, nawet od tych, co ci dopiero przyklaskiwali. Co się stało? Nie możesz pojąć narazie, ale niedługo zawołasz z Psalmistą Pańskim: „Dobrze, Panie, żeś mię upokorzył!“ Dusza — czasem świadomie, często nieświadomie opiera się, krzyczy, dopiero gdy poczuje się wolną, składa dziękczynienie i idzie dalej za swoją Matką. A dokąd dojdzie? Na to odpowie jej własną gorliwość i wierność.

Jeżeli jest ci danem oglądać blask jutrzeńki, to dziękuj, czuwaj i bądź wierną, bo pójdiesz teraz z światłości w światłość, aż do blasków słonecznych, to jest do świętości, której stopień Bogu tylko wiadomy.

C. d. n. St.

Tercjarz św. Franciszka.

Rozdział VI.

Duch umartwienia chlubą szkoły serafickiej.

(Dokończenie)

Przypatrzmy się herosom ducha! Co wzniosło ich na ołtarze Pańskie, co uczyniło najdroższymi dziećmi Boga? Czy honory i zaszczyty ziemskie, czy tytuły naukowe i dostatki, doczesne? Nie! Wszyscy Oni i Ci z Pałaców królewskich, z władcym diademem na czole i Ci z pod słomianej strzechy, w okryciu siermiężnem mają ten wspólny rys, że wypowiedzieli walkę bezwzględną, swym namiętnościom.

Umartwienie praktykowane stale, niezmiennie powoduje ich postęp duchowy, ład w duszy i umożliwia wzbicie na wyżyny świętości.

Przypatrzmy się świetlanej postaci św. Biedaczyny z Assyżu, tej postaci wymizerowanej, zdającej się być pozbawionej cielesnej powłoki! Czy taką wytworzyło ją dogadzanie sobie?

Przecież z chwilą nawrócenia łamie się wewnętrznie porzuca wszystko, by móc w całej pełni wyznać: „Bóg mój i wszystko!” Jaka tytaniczna nadludzka siła tkwi w tem rozerwaniu więzów ziemskich, przywiązania do rodziny, imienia i wygod życia i w tem wiernem trwaniu w swem postanowieniu. Łaska przemawia. On poddaje się bezwzględnie, coraz pełniej, coraz wierniej, coraz głębiej jej działaniu i kształtuje swą duszę na wzór Umiłowanego.

Ileż niezliczonych aktów umartwień wszelkiego rodzaju zewnętrznych i duchowych dokonywa ten Miłośnik Krzyża.

Szuka wzgardy, zapomnienia, więc staje w szeregach bezdomnych, wydziedziczonych tego świata, posądzanych częstokroć o próżniactwo i szaleństwo. Ileż gwałtu musi zadać swej naturze, by wytrwać w swem postanowieniu. Jakie boje duchowe stacza miłość własna o wierność swej idei.

„A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu“. (Gal. VI. 14).

Jak małe, jak nikłe są nasze wysiłki w kierunku zdobycia takiego osądu wartości umartwień. My żyjemy zupełnie po światowemu, zatracamy cel wieczny z przed oczu, nie wiemy, względnie wiedzieć nie chcemy o umartwieniu i dlatego nie staramy się wykorzystać okazji życia do skarbienia sobie zasług na niebo, by zgasić niemi płomienie czyściowe za grzechy nasze sprawiedliwie nas czekające.

Jak znosimy przykrości życia, dokuczanie innych, upomnienia słuszne, naganę, posądzenia? Gdzie nasza wiara wtedy? Gdzie nasz kult dla umartwień? Jaka gorycz zalewa zwykle wtedy nasze serca, jak borykamy się, jak szamoce się nasza miłość własna, jaki smutek jest zwykle naszą podzięką za ten „dar nieba“ jak mawiali Święci.

W czym tkwi przyczyna? W niedbałym lub zupełnym niepraktykowaniu wzbudzania aktów umartwienia w codziennem życiu. Brak czujności nad sobą, stąd brak panowania nad poruszeniami serca, nad myślami, słowami i czynami.

Musimy dążyć do jak najpełniejszego ujarzmiania władz ducha, dojścia do takiego panowania nad niemi, by się samowolnie nie rwały do niczego, lecz stale

były posłuszne i powolne natchnieniom łaski. Takie zupełne poddanie się woli Bożej osiągnęli Święci wiernością umartwieniom. Człowiek rozumiejący istotę umartwienia „niczego na tym świecie nie żąda, roztargnień unika, myśli nieużyteczne oddala, w rozmowy niepotrzebne się nie wdaje, żadnego działania nie rozpoczyna, zanim nie pomyśli o tem, czy Panu Bogu się ono podoba i zawsze jedną modlitwę powtarza: „Panie bądź Wola Twoja, nie moja“.

Znamy dobrze sposób odżywiania się św. naszego Zakonodawcy. A czy wstępujemy w Jego ślady? Czy uważamy posiłek tylko za czynnik utrzymania życia, czy też nie nadajemy mu nieraz znaczenia tak ważnego, że wszystkie nasze wysiłki idą w kierunku zapewnienia sobie posiłku tak wykwiutnego, tak zbyt kownego, że św. Franciszek wyrzekłby się nas, gdyby był naczynym świadkiem naszych biesiad.

Cheąc umartwić smak, dosypywał popiołu do pokarmu, dolewał zimnej wody do potraw, a czy nas nie wyprowadza z równowagi mniej smacznie przyprawiona potrawa i staje się nieraz przyczyną złego humoru na cały dzień.

Z świętego pragnienia utrzymania ciała w ryzach karności Chrystusowej pościł św. Franciszek długie okresy czasu, ograniczając coraz więcej swój pokarm, a czy my nie rozpieszczamy siebie, dyspensując się coraz częściej od umartwień tego rodzaju, bez ważnej przyczyny, idąc częstokroć za owczym pędem naśladowania naszego wygodnego, zbyt liberalnego otoczenia, zamiast z obowiązku tercjarza trwać przy zasadach zakonnych i umoralniać otoczenie.

„Nie wypada, aby pod głową, cierniem skłóta członki były delikatne“. Św. Bernard.

Do postów zobowiązuje nas Kościół a Reguła zakonna poucza: „Ci, którzy się cieszą dobrem zdro-

wiem, powinni jeść i pić z umiarkowaniem, ponieważ jest w Ewangelji napisano: A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem (Łuk. XXI. 54. Reg. z. V.

Pomiędzy wskazówkami dotyczących tej sprawy czytamy: „Umartwienie w jedzeniu zwykle katolikom, którzy się starają o postęp w duchu, nie polega na tem bynajmniej, ażeby się głodzić, ale aby zmysłowemu apetytowi się sprzeciwiać; ku temu celowi trzeba unikać wyszukiwania potraw wykwintnych, jeżeli zaś są na stole, używać ich mniej, zaspakajając głód tem, co pospolitsze; nie jeść i nie pić poza zwykłemi godzinami, nie trzeba też o jedzeniu myśleć albo rozprawiać. Takie umartwienie w jedzeniu i napoju należy do abecadła, czyli pierwszych początków postępu w duchu pokuty“.

Jaka głębia znajomości duszy ludzkiej wieje z każdego słowa. Jaka wdzięczność za tę troskliwość i opiekę powstaje w sercach dzieci Franciszkowych po rozważeniu tych rad.

Reguła przestrzega nas dalej przed osobliwszemi umartwieniami co do ciała, podejmowanemi na własną rękę, bez wiedzy i zezwolenia spowiednika, gdyż „natura lubi sobą zarządzać, a szatan ma zawsze w naturze bardzo gorliwego sprzymierzeńca, może więc się tak zdarzyć, że co zmysłom ujęte zostało, tem nakarmi się pycha“.

Jeżeli pragniemy czynności tak niskie, tak przyziemne t. j. jedzenie i picie uczynić źródłem zasług i postępu duchowego, to musimy każdy poszczególny akt przepoić czystą intencją: miłością Boga i duchem pokuty. Nie możemy przytem dać żadnego pokarmu dla wyniosłości, unikać wszystkiego, co nasycić może miłość własną jak: przesady, ostentacji, zwracania na siebie uwagi, gdyż „nieumartwienie nie jest grzechem, a umartwienie jest zasługą dobrowolną i cnotą, nie zaś przykazaniem“.

„Cnotą kardynalną jest wstrzemięźliwość” — mówi święty syn Franciszka, Jan Vianney. „Jest wstrzemięźliwość wyobraźni, aby nie rozpędzała się za lada pościąganiem wewnętrznym lub ponętą zewnętrzną. Jest wstrzemięźliwość oczu, języka i smaku; są bowiem i tacy, co muszą ciągle mieć coś słodkiego, przyjemnego w ustach. Jest wstrzemięźliwość uszu, nie pozwalająca im słuchać niektórych piosnek, rozmów niepotrzebnych. Jest wstrzemięźliwość powonienia: niektórzy tak się zlewają wonnościami, że aż mdławo się przy nich robi. Jest wstrzemięźliwość rąk: są tacy, co się nieustannie myją w czasie gorąca, którzy pieszczą się czemś miłym w dotknięciu. Jest wreszcie wstrzemięźliwość ciała całego, nie pozwalająca mu rozhukać się, jak koń rozbiegany bez wędzidła i wodzy, powstrzymująca je na uwięzi. Są, którzy się zgubili we własnym łóżku, w lubości i miękkości”.

Nie tak czynili święci, poucza dalej św. Proboszcz. Ani wiem, jak my tam wyglądać będziemy przy nich. A jeśli się do nieba dostaniem, to chyba po bardzo długiej pokucie w czyścju, kiedy oni w jednej chwili uniosą się do nieba, by oglądać Boga wiecznie. Św. Karol Boromeusz, ów wielki Święty, miał w swoim mieszkaniu piękne łóżko kardynalskie, które wszyscy widzieli; na uboczu w ukryciu zaś było własne jego łożo, z kilku polan drzewa. Nigdy się nie grzał, a gdy kto do niego przychodził zauważono, że tak stawał, aby ognia nie czuł.

„Takimi byli święci. Żyli dla nieba, nie dla ziemi; byli całkiem niebiańskimi — my całkiem jesteśmy ziemskimi“. W uniesieniu odsłania nam św. Proboszcz rąbek tajemnic własnej duszy: „Ach! jak ja lubię te drobne umartwienia, których nikt nie widzi, jak np: wstać kwadransik wcześniej, wstać na chwilkę modlitwy w nocy; aleć wielu jest takich, co tylko o spaniu myślą“.

Błogosławiony Andrzej Żurawek pustelnik zbudował sobie osobliwy pałac królewski w olbrzymim pniu dębu. Wyłożył go cierniem wewnątrz, ponad głową zawiesił trzy kamienie; kolce, aby go kłuły, gdy się wesprze, a kamienie, by go uderzały po głowie, gdy się wyprostuje. A my? zastanawia się ks. Vianney. My marzymy tylko o wygodnym łóżku, na któreśmy nam się najsmaczniej spało.

Jakże głęboko rozumieją dusze prawdziwie Bogu oddane wartość cierpienia. Praca nad sobą czyni z nich niezłomnych bohaterów ducha wykazujących heroizm cierpienia.

Pamiętamy dobrze księcia Kościoła, naszego biskupa Łozińskiego, zmarłego przed niespełna rokiem (26. III. 1932.). Który pragnąc z cierpień zaskarbić sobie wieniec zasług na niebo, kazał się przy operacji żywcem krajać, bez zastosowania środków nasennych, a w ciągu okresu pooperacyjnego wijąc się w bólach mimo nadludzkiego panowania nad sobą, zagrzewał się do wytrwania słowami: „Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia“ i czynił pokorne dzięki za wszystko. Tak pragnął wykorzystać każdy moment cierpienia dla duszy, że czując, iż umrze, polecił jednemu z księży czuwać i uważać przy sobie i prosił usilnie, by go budził i cucił w krytycznych chwilach konania, gdyż pragnie umierać przytomnie, nie przespać tej „najpiękniejszej chwili życia“ i świadomie oddać ducha Bogu!

Jaka to bezgraniczna moc wiary! I to postać współczesna ogólnie znana w kraju, pionier kultury, gorący patriota, lecz wielki miłośnik Chrystusowego Krzyża.

Czy do tego heroicznego opanowania siebie i bezwzględności zdania się na wolę Bożą doszedł On odrazu w okresie śmiertelnej choroby: więc w czasie największej utraty sił duchowych i fizycznych wtenczas, gdy człowiekowi wszystko odmawia posłuszeństwa?

Wiemy dobrze, że nie! Ostatnie chwile ziemskiego bytowania pokazały tylko w całej pełni, jakim był w życiu, w okresie pracy na niebo.

Pragniemy święcie umierać, postanówmy święcie żyć, skarbić sobie zasługi na żywot wieczny.

Św. Jan Vianney w homiljach niedzielnych pouczając o umartwieniu mówi: „Można się obejść bez grzania się; można nie szukać wygody, jeśli się źle siedzi; można odmówić sobie owocu, na który ochota bierze, gdy się go widzi chodząc po ogrodzie; można sobie odmówić jakiego przysmaku, nastęrczającego się w obejściu gospodarskiem; można się wstrzymać od przypatrywania się ładnym przedmiotom, mianowicie na ulicy... Ale niejedna głowa ciągle się obraca na tę lub ową stronę; niejedne oczy nieustannie za czemś ścigają...

Gdy idziemy ulicą, utkwijmy wzrok nasz w Chrystusa Pana, dźwigającego krzyż swój, przed nami; na Matkę Jego, Która na nas patrzy; na naszego Anioła Stróża, stojącego tuż przy nas.

Jakże piękne takie życie wewnętrzne! Ono nas łączy z Bogiem! Toteż szatan bardzo przeszkadza duszy dążącej do umartwienia; sili się odwieść ją od niego tysiącami urojeniami.

Dobry chrześcijanin nie zważa na te pokusy, ale postępuje coraz dalej na drodze doskonałości, jak ryba, co na samo dno morskie się zanurza. My niestety! wlecemy się jak pijawki w błocie. Święci umartwiali się wszelkimi sposobami i rozmiłowali się w najokrutniejszych cierpieniach. O szczęśliwi, szczęśliwi ci, co Boga kochają i nie tracą i najmniejszej sposobności do dobrego. Jak chciwi starają się wszelkimi sposobami zgromadzić skarby, tak oni ubiegają się o zaskarbiecie sobie nieba... Aż się zdziwimy w dzień ostateczny, jakie to będą bogate niektóre dusze“.

Św. Proboszcz w latach swego kapłaństwa wykupywał od żebraków chleb i choć wygląd jego już był straszny, zjadał go z rozkoszą, ponieważ zaprawą było umartwienie i ubóstwo. Kilka jałowych kartofli dopełniało posiłku, a woda stanowiła potrzebny napój.

W poście i umartwieniu widział św. Jan Vianney potężny sposób prześlągania sprawiedliwości Bożej i pokonania szatana. Gdy błagał Boga o wielką łaskę, nawrócenia wielkiego grzesznika, zbawienną zmianę w parafji lub gdy jako pasterz duchowny pragnął wynagrodzić Panu za zbrodnie grzechu swych parafjan nie jadał nieraz nic przez kilka dni.

Kapłanom szukającym u Niego wskazówek w pracy duszpasterskiej, utyskującym na niepowodzenie w parafji — zalecał post, jako jedyny i niezawodny środek ubłagania zmiany na lepsze.

W związku z rozważaniem umartwienia św. Jana Vianney, jest jeszcze jeden rys, godny zastanowienia: nigdy się nie skarżył: Choć szarpały go złe języki, choć sam szatan smagał go biczem wewnętrznych zwątpień i niepokojów, zawsze był spokojny, nigdy w słowach jego nie było goryczy, zniechęcenia, ani cienia smutku; a gdy brutalność złości ludzkiej posuwała się do czynnych zniewag Świętego, jednoczył się w duchu ze Zbawicielem wyśmianym i znieważanym przed Herodem, powtarzając; Któż to ja jestem, że mi dany udział w kielichu mego Pana, że mi dano pić z napoju, którego nie dano Aniołom?

Stosował się do wszystkich, do wszelkich rozmów, usposobień i starał się, o ile możności, w niczem siebie nie szukać. Pragnął być Świętym, pragnął zbawić duszę, rozumiał, że krzyż jest drabiną do nieba.

Błagajmy świętych naszych Tercjarzy o wyproszenie nam u Boga zrozumienia wartości cierpień i przeciwności: bo „to jest niezawodny znak prawdziwej mi-

łości: kochać Boga coraz więcej, choć odmawia tego, o co proszę; kochać Go jeszcze goręcej, gdy się przeciwko mnie obraca. (Jacopone de Todi). Starajmy się zrozumieć, że najwyższym stopniem doskonałości jest zamrzeć sobie, a całkowicie zatopić się w woli Bożej: „Najlepiej jest cierpieć, tracić, nie dla siebie nie zachowywać, nigdy nie wstrzymywać krzyżującej nas ręki... To oddanie się na wszystko jest straszne dla natury, ale Bóg je daje, a Oblubieniec łagodzi.” (Fénélon.)

Frater.

Gawędy O. Kapistrana

O Tomku bezrobotnym. c. d.

Chory kto, Tomek przyjdzie, pocieszy, poradzi,
 A jak trzeba, doktora czy księdza sprowadzi,
 Słowem w każdej przygodzie czy we dnie czy w nocy
 Tomek zawsze gotowy do bratniej pomocy.
 A nie szuka swej chwały, nie goni za zyskiem,
 On pragnie jak Apostoł dla wszystkich być wszystkim.
 Aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa Pana.
 I zaczęła się we wsi na lepsze odmiana.
 Chłopak młody, niegłupi przytem wesół, dziarski
 Stawiał ludziom przed oczy ideał tercjarski.
 W czynie, w blaskach miłości bratniej i wesela
 Więc pociągał ku sobie. Dawniej co niedziela
 Gdy młodzież urządzała gdzie jaką zabawę,
 To ją zawsze kończyły kłótnie, bójki krwawe.
 Teraz Tomek do siebie kolegów zaprasza,
 A na stole u niego nie karty, nie fiasza,
 Lecz pisma katolickie, w nich piękne ryciny,
 Chłopcy je oglądają, czytają nowiny,
 Ten powieści ciekawe, co się w świecie dzieje,
 Ten jakiś żart wesoły i na głos się śmieje.
 O tem, o owem jeden z drugim sobie gwarzy,
 Tomek z nimi, lecz gdy się sposobność nadarzy
 Na poważniejsze tory wprowadza rozmowę
 O Bogu, o wieczności, o pracy duchowej,
 O pracy dla Ojczyzny, dla Polski kochanej,
 Gdy skończą bierze swoje skrzypeczki ze ściany

I zaczyna wygrywać piosnkę po piosence
 A chłopcy mu wtórują: „Jak to na wojence“
 Grają skrzypki i śpiewa chór potężnym basem,
 Że aż drżą szyby: „Idzie żołnierz borem, lasem“.
 I tak jedno za drugim dobrze im się śpiewa,
 Lecz widzą, że pod piecem matka Tomka ziewa.
 Już późno, trzeba zbierać się, koniec zabawy,
 A skrzypki grają: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.
 Tak ich Tomek powoli pociągał do Boga.
 Bo wiedział jak jest dusza nieśmiertelna droga,
 Jak niedosyć jest własnej duszy nie zatracić,
 Ale trzeba się starać o zbawienie braci.
 To też troszczył się Tomek i martwił tem mocno,
 Czy też wszyscy odbędą spowiedź wielkanocną,
 Bo wśród swoich kolegów miał takich niemało,
 Co stronią od kościoła i konfesjonału.
 Więc raz kiedy wieczorem u niego śpiewali
 Zgodnym chórem — nasz Tomek zaczął im się żalić:
 Jak też u nas ludziska śpiewają na sumie!
 Każdy chce po swojemu, a żaden nie umie,
 Że sobie czasem myślę: gdybyście tam byli,
 Tobyście ich porządnie śpiewać nauczyli.
 Oj zdałyby się wasze głosy tam, oj zdały!
 Nie żałowalibyście ich dla Boskiej chwały.
 — A pewnie! hukną tamci. „Co tu gadać wiele!
 Chodźmy wszyscy na sumę na przyszłą niedzielę.
 To dopiero usłyszą śpiew jak się należy!“
 Za tydzień dobry proboszcz swym oczom nie wierzy,
 Gdy ujrzy przed ołtarzem działwę marnotrawną,
 Która w Domu Ojcowskim niebyła już dawno.
 Z kazaniem na ambonę radosny wychodzi
 I z ojcowską dobrocią przemawia do młodzi,
 Chwali dobrą gorliwość, prosi o wytrwanie.
 Chłopcom bardzo do serca przypadło kazanie,
 Odtąd coraz ochotniej bywali w kościele,
 Coraz piękniej śpiewali na sumie w niedzielę.
 A kiedy rekolekcje ksiądz proboszcz ogłosił
 I na nie wszystką młodzież z parafji zaprosił,
 Stawiła się, jak jeden mąż, kompanja cała,
 A łaska Boża dusze w posiadanie brała
 I swą łagodną ręką wiodła je pomału
 Do źródła odrodzenia, do konfesjonału.

(Dokończenie nastąpi).

E. L.

Wieczór majowy w Lourdes

- Czy państwo pójdą wieczorem do Groty?
- Już nie. Właśnie stamtąd wróciliśmy przed chwilą.
- Ależ niech państwo idą koniecznie... wieczorem... coś oryginalnego, czego się nie zobaczy nigdzie. Ale co, nie powiem, będzie tem większa niespodzianka.

Poszliśmy i później byłem wdzięczny gospodyni pensjonatu.

Na placu przed ogromną podwójną bazyliką z białego ciosu czekają już gromadki ludzi z białymi świecami w ręku. Na niebie czystem majowem ukazują się pierwsze gwiazdy. Zpoza muru okalającego plac, dochodzi stłumiony poszum Gave. Po przeciwnej stronie błyszczą już światła w domach miasteczka, nad którymi góruje stare zamczysko, odcinając się ciemną masą od błękitu nieba. Z tej strony i od kolei nadciągają coraz nowe grupy osób, wypełniając wkońcu cały plac przed bazyliką. Stłumione rozmowy i ciche szepty. Słyszymy różne języki: francuski, niemiecki, hiszpański.

Zegar na wieży wyśpiewał pierwsze tony znanej pieśni lurdeckiej i wtedy zrobił się ruch w ogromnej gromadzie ludzkiej. Zabłyły świece w każdej dłoni i ludzie poczęli formować się w szóstki. Powstał olbrzymi wąż, zwinięty w kłębek o grzbiecie skropionym jasnymi plamkami. W pewnej chwili wąż drgnął i począł się rozkręcać. Równocześnie z kilku tysięcy piersi uderzyło w gwiazdy wdzięczne „Po górach dolinach“. Melodja ta sama, ale każdy śpiewał w swoich słowach. Francuzi i Niemcy, Hiszpanie i Włosi, Polacy i Portugalczycy znaleźli tu wspólny język i jedną drogę. Szóstkę przed nami tworzyli Niemcy, za nami — Francuzi. Śpiewając o Bernadecie, o Marji, o niebie zgodnym głosem wraz z rzeszą tak różnorodną, myślałem, czemu to tak bardzo trudno narodom o wspólny język na innych polach? Czemu potrafimy się tak cudownie jednoczyć w sprawach niebieskich, a tak się waśnimy w rzeczach ziemskich? Waśnimy? Za mało. Wyzywamy się, przeklinamy, oczerniamy, uderzamy, niszczymy, zabijamy. Czy religja, którą wyznajemy, nie dotarła jeszcze do wszystkich naszych spraw ziemskich? Czy kiedy dotrze i połączy nas w jedno, jak pretendujemy być kiedyś jednością w niebie?

Tymczasem wąż ludzki, migając białymi plamkami na grzbiecie, rozwinął się i sunął po szerokich drogach olbrzymiego ogrodu, będącego przedłużeniem placu przed bazyliką lurdecką. Obszedłszy trzykrotnie ogród, zwinął się w kłęb na pla-

cu. U góry na balustradzie zabłysły rzadkie światła, oświetlając mnóstwo czarnych postaci. Pieśń umilkła, ale za chwilę z balustrady, gdzie zebrało się duchowieństwo, zabrzmiało „Credo“, podjęte zaraz przez rzeszę ludzką. A gdy przebrzmiało wspaniałe gregoriańskie Amen, pogasły światła, kilkutyśięczna rzesza drgnęła i poczęła rozplywać się w ciemnościach.

Będąc w pobliżu bazyliki, niepodobna pominąć grotty. Coś ciągnie, jakby magnes niewidzialny a nieprzeparty. Więc, choć cały prawie dzień spędziliśmy u grotty, poszliśmy jeszcze. W wydrążeniu skały, w miejscu gdzie „piękna pani“ ukazywała się Bernadecie, stoi biały posąg Niepokalanej. Widać go teraz w blasku kilku świec, jak również klęczący posąg wybranej dziewczki. Stąd idzie ten dziwny czar, który przykuwa do miejsca, rzuca na kolana i zmusza do modlitwy. Na placyku już niema tłumów i ruchu jak za dnia. Jest kilkadziesiąt osób, znieruchomiałych w zamodleniu. W cieniu nocy wyglądają jak niekształtne posągi. Ostrożnie! ktoś leży na ziemi z rozkrzyżowanymi rękami. Obok stoi bez ruchu młody człowiek z twarzą utkwioną w białym posągu. Nieco dalej klęczy starszy mężczyzna, a koło niego dwie kobiety w czarnem ubraniu szepczą żarliwie modlitwę, szeleszcząc różańcem. Na prawo od nas grupka osób odmawia półgłosem litanję: *priez pour nous, priez pour nous!* Białe płomyki świec w grocie drżą i te wszystkie serca drgają. Dziwna słodycz ogarnia duszę. Niewidzialne nici ciągną i łączą z Tą, która tu była i mówiła do dziewczynki z ludu. Lecz czy teraz, teraz w tej chwili Jej tu niema? Czy to tylko nasze wspomnienie wywołuje tak napięte obcowanie? Czy może atmosfera spotęgowanej wiary i uniesień wieloletnich, które przywarły do ściany Grotty? Nie, tylko tu jest coś więcej. Ile razy byłem w Grocie, nie mogłem oprzeć się wrażeniu bliskiej bezpośredniej obecności czegoś, czego próżno szukać wśród wszystkich rzeczy ziemskich.

Klęczeliśmy wśród rozmodlonych. Nie wiem dziś, jak długo to trwało i wówczas nie wiedziałem. Czas tam mija, jakby go wcale nie było. To miejsce trudno się opuszcza. Wstawaliśmy kilkakrotnie, by odejść i wracaliśmy. Gdyśmy ostatecznie opuszczali Grotę, placyk już był pusty. Tylko młody człowiek stał ciągle bez ruchu z oczyma utkwionemi w białym posągu.

O. Rajner Gościński.





Przez Kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

XIX. Jeszcze w Porcjunkuli.

Zimna, pyszna, olbrzymia bazylika Matki Bożej Anielskiej w Assyżu sprawia wrażenie, jakby chciała zmiażdżyć, zatrzeć, zniszczyć wszystkie wspomnienia i wszystkie ślady ubożuchnego Franciszka. Trzeba przyznać, że jej się to udaje znakomicie. Trzeba wielkiego wysiłku, aby sobie uświadomić, że to tu właśnie rozgrywały się pierwsze dzieje, bohaterskie dzieje franciszkanizmu. I trzeba dobrze szukać, aby odkryć resztki śladów minionej przeszłości. Szukajmy.

Wychodząc z pierwotnej kapliczki, spostrzegamy w pobliżu kolumnę, która oznacza miejsce słynnej uczy Klary z Franciszkiem i jego towarzyszymi. Niedaleko jest zakrystia. Przejdźmy ją. Znajdujemy się w kaplicy poświęconej św. Karolowi Boromeuszowi. Ponad ołtarzem rzuca się w oczy malowidło na drzewie, przedstawiające świętego biedaczka w ubraniu mnicha z otwartą księgą, ręką dotykającego krzyża. Na otwartej karcie księgi czytamy słowa: „Hic mihi viventi locus fuit et morienti — Tu było moje łóże za życia i przy śmierci“. Czy te słowa nie odnoszą się do krzyża, którego mąż święty dotyka palcami? Czy może portret pochodzi z celi, w której mieszkał i umierał serafin ziemski? Dużo było rozpraw wśród historyków i archeologów na ten temat, jednak bez decydującego rezultatu. Obraz pomimo swej nieco sztywnej formy bizantyjskiej, wywiera wielkie wrażenie. Według zgodnej opinii uczonych, pochodzi on z połowy XIII. wieku i zawierać ma prawdziwe rysy Franciszka.

W pobliżu znajduje się „Cappella delle Rose — Kaplica Róż“, o której już wspominaliśmy. Jest ona jakby przedłużeniem pierwotnej celi Franciszka, której resztki widać tu za ołtarzem. Powstała za czasów św. Bonawentury dla uczczenia miejsca uświęconego mieszkaniem Biedaczka. Liczne malatury na ścianach przedstawiają dzieje odpustu Porcjunkuli, pędzla Tyberjusza z Assyżu. Uroczne i dobre pod względem artystycznym mają nadto historyczne znaczenie. Wśród licznych bowiem szczegółów oglądamy tu pierwotną kapliczkę Porcjunkuli oddaną wiernie i drobiazgowo, a nadto dawny kościół, który ją otaczał i maleńki klaszorek. Jest to jedyny dokument, który nam pozwala uzmysłwić sobie najdawniejszą Porcjunkulę.

Kaplica Róż, wzięła nazwę od małego ogródka, który do niej przylega. Wypełniają go krzaki różane słynne z tego, że ich łodygi i gałązki są pozbawione cierni, a na kwiatach widać od czasu do czasu czerwone plamy. Pierwotnie rosło tu kolczaste zielsko, w które rzucił się Franciszek pewnej nocy, aby uśmierzyć gwałtowne nagabywanie nieczystego ducha. Jego ciało pokryło się ranami, z których pociekła krew. Pokusa znikła, a kolczaste krzewy zamieniły się w róże bez cierni z kwiatami o krwawych plamach. I już nigdy ciernie nie ukazały się na krzakach. Istotnie, niema ich wcale, ale też za dwukrotnym pobytem w Porcjunkuli nie mogłem dostrzec czerwonych plam. Jednak braciszek z klasztoru zapewniał, że w czasie najcięższych bitew w roku 1918, wszystkie bez wyjątku kwiaty pokryły się obficie krwawymi znakami, które po zawieszeniu broni znikły i odtąd już ich nie widziano. Mówił o tem namiętnie, z akcentem głębokiego przekonania. Kto chce, niech wierzy. Co do mnie, jestem optymistą i chciałbym wierzyć, że przynajmniej kwiaty wstydyli się za ludzi oszalałych, którzy bez wstydu mordowali się wzajemnie. Wiem jednak z doświadczenia, jak bujną fantazję mają zakrystjanowie tego kraju. Słuchając dziwnego opowiadania w Kaplicy Róż, przypomniałem sobie oddział dzieci do lat dwunastu, który widziałem w pewnym miasteczku włoskiem, ćwiczący pod kierunkiem oficera z minjaturową bronią w rękę. Gdy dzieci te dorosną?.. Zdaje się, że wszystkie kwiaty świata pokryją się krwią. I pomyśleć, że pierwszym patronem narodowym tego kraju jest św. Franciszek, herold „pokoju i dobra”. Na tę wątpliwą godność wynieśli go ci właśnie, którzy każą ćwiczyć nieletnie dzieci w rzemiośle wojennem. Pozostaję jednak optymistą i wierzę, że św. Franciszek nie pozwoli spaczyć duszy wielkiego narodu, który go wydał.

Zaczęliśmy wędrowkę po Asyżu od grobu Franciszka i kończymy ją w miejscu jego śmierci. Śmierci? Język nasz nie posiada innego słowa na wyrażenie momentu, w którym człowiek zaczyna inne życie. Śmierć mówi nam tylko o końcu. Jest to słowo mało chrześcijańskie. Włoski język posiada wyrażenie wspaniałe, bogate, kojące. Nie śmierć, ale Przejście — *Transito*. Miejsce śmierci Franciszka zowie się dzisiaj „Cappella del *Transito* — Kaplicą Przejścia”, przejścia z jednego do drugiego żywota. Znajduje się ona poza kaplicą Porcjunkuli na prawo w pobliżu prezbiterjum. I to miejsce tknął nie tyle niemiłosierny żąb czasu ile zwykły bezceremonjalny palec ludzki. Dziś jest to okazałe sanktuarjum. Ale Franciszek nie umierał

wśród okazałości. Przeciwnie. Na spotkanie siostry śmierci przeniósł się z ubożuchnej swojej celki do równie biednej celi dla chorych. Tam go otoczyli stroskani towarzysze. Wszyscy otrzymali błogosławieństwo jego serca i dłoni. Ze szczególną czułością położył dłoń na głowie br. Bernarda i rzekł do brata Leóna: „Napisz to, że, ile tylko mogę, pragnę i polecam by wszyscy bracia w całym zakonie szanowali mego drogiego brata Bernarda, jak gdybym to ja sam był, albowiem on był pierwszym, który przyszedł do mnie i dobra swe rozdał ubogim“. Gdy śmierć wydawała się pewną, przywitał ją po rycersku: „Bywaj, siostrzo śmierci. Lekarzu, obwieść jej przybycie, albowiem jest ona dla mnie bramą życia“. Był rozpromieniony, jak człowiek, który idzie na gody. Towarzysze nucili hymn o Bracie Słońcu, który lubił najbardziej.

Franciszek zmarł wieczorem dnia 3 października 1226 roku w 44 roku życia. Krótkie życie, ale o ileż bogatsze od wielu wielu długich żywotów razem wziętych! Był męczennikiem, choć nie przelał krwi. Widok ludzkości zbiedzonej materialnie i moralnie kazał mu wyzbyć się wszystkiego, co człowiek czi pod słońcem. Zapomniał, że był młodym. Wzgardził bogactwem i wszystkim, coby ono dać mogło. Wyrzekł się rodziny. Był bez litości dla własnego ciała, ilekroć pociągało go do samolubstwa. Tym większą była jego miłość dla wszystkiego, co biedne, opuszczone, znękanе. Jego ideałem nie było ubóstwo, ale miłość. Obrął wprawdzie ubóstwo za swoją panią, ale dlatego, by się upodobnić do najmniejszych wśród ludzi i do Tego, który nie miał gdzie głowy skłonić. Pobudką była miłość. Franciszek wiedział, że głównym źródłem nierówności społecznych i całym piekłem narzekań, buntów, wojen i nienawiści, które z nich wypływa, był fakt, że człowiek pragnął być bogatym, że kochał bogactwo, lub to, co za nie otrzymać można w życiu. Franciszek okazał, że można być bogatym bez bogactwa i szczęśliwym bez posiadania czegokolwiek. Tu leży sekret jego zaślubin z „Panią Biedą“ i sekret do rozwiązania kwestji społecznej.

A jakim był za życia, takim pozostał w chwili śmierci. Leżał na tapczanie wśród płaczących przyjaciół. Zaprawdę ów tapczan nie był okazałem ani wygodnem łóżem. Tapczan, prosty tapczan. A jednak Franciszkowi wydało się, że umiera zbyt wygodnie, i suknia, acz „pożyczona“ ciążyła mu. Zdjął ją z siebie i pozostał nagim. W celi nie było podłogi. Na jego życzenie posypano ziemię popiołem. I na tej ziemi sprószanej

popiołem, legł umierający Franciszek. Oczy jego umęczone już nie widziały lasu pięknego, który szumiał wokoło, ani Porcjunkuli umiłowanej, którą odnowił. Płuca wdychały poraz ostatni woń kwiatów, korzeni i ziemi, która ze wszystkiem, co ma, przypominała mu dobroć Stwórcy. Brat słońce schowało się za góry i w tej chwili zgasło ziemskie światło w oczach Franciszka. Umarł.

W tej samej chwili gromada jaskółek, obsiadłszy dach biednej chatki, żegnała swego wielkiego brata mocnem i długiem ćwierkaniem.

O. Rajner Gościński.

S P R A W O Z D A M I E

kongregacji żeńskiej III. Zakonu w Poznaniu za rok 1932.

W roku sprawozdawczym zaszły w Zarządzie pewne zmiany. Dyrektorem jest nadal Czcig. O. Dominik, gwardjan klasztoru OO. Franciszkanów. Dawniejsza przełożona S. Mianowska wyjechała na stałe do Warszawy, wobec czego powołano na ten urząd S. Sarnowską. Również ustąpiła ze Zarządu na własne życzenie S. Zymalska, b. przewodnicząca sekcji miłośniczej i towarzyskiej. Kierownictwo sekcji charytatywnej powierzono S. Buczyńskiej. Reszta zarządu pozostaje nadal w składzie niezmiennym.

W roku 1932 powiększyła się nasza kongregacja o 45 siostr. W tym czasie zmarło 41, 4 zostały usunięte — razem jest 1516 członkiń.

Na ogół kongregacja żeńska rozwija się pomyślnie. Praca postępuje głównie w kierunku wewnętrznego udoskonalenia się, gdyż to podkreśla w swych naukach Czcigodny O. Dyrektor; nazewnątrz zaś skupia się w sekcjach charytatywnej, eucharystycznej i towarzyskiej.

Zebrania zarządowe, kościelne i plenarne odbywają się raz w miesiącu. Na zebraniach ogólnych, ożywionych zawsze serdecznością i głębokimi naukami Czcig. O. Dyrektora, bywają poruszane najaktualniejsze kwestje bieżące, a nadto udziela Czcig. O. Dyrektor wyczerpujących odpowiedzi na liczne pytania, jakie członkowie bądź to pisemnie, bądź ustnie zadają.

Również co miesiąc odbywają się zebrania ss. dyskretek, pod kierownictwem O. Dyrektora.

Osobno zbierają się co miesiąc kandydatki i oddzielnie nowicjuszkki na katechizację, którym przewodniczy odnośna S. Mistrzyni.

Przyjmowanie do nowicjatu, poprzedzone egzaminem, odbywa się dwa razy w roku, podobnie, jak składanie profesji. Podczas tych uroczystości śpiewa zawsze chór sekcji towarzyskiej.

Nadto odprawiają się co miesiąc dwie msze św. i to jedna za żywych, druga za zmarłych członków III. Zakonu.

Raz w miesiącu jest czynna biblioteka tercjarzka, z której naogół mało sióstr korzysta. Zainteresowanie organem tercjarzkim „Pochodnią Seraficką“ było dość słabe w roku sprawozdawczym, jednakże kilkakrotne interwencje Ojca Dyrektora w tej sprawie dały pomyślny wynik, gdyż kilkanaście sióstr zaabonowało „Pochodnię“ na cały rok bieżący.

Co tydzień zbiera się Zarząd w rozmównicy klasztornej, gdzie załatwia się różne sprawy dotyczące tercjarstwa, a nadto udziela się wsparcia istotnie w potrzebach będącym siostrom.

Dla dokładnej kontroli, czy wszyscy członkowie III. Zakonu uczęszczają regularnie na zebrania plenarne, zaprowadzono w roku sprawozdawczym t. zw. karty kontrolne, wydawane za okazaniem dyplomu tercjarzkiego. Bez wspomnianej karty nikt w zebraniu plenarnem uczestniczyć nie może.

Ponieważ kongregacja nasza ma swój własny epidiaskop, wyświetlał Czcig. O. Dyrektor w ubiegłym roku kilkakrotnie przeźrocza, objaśniając je zawsze bardzo szczegółowo. Przeźrocza te cieszyły się ostatnio taką frekwencją, że musiały być powtórzone. Dochód z tychże przeznaczono na pokrycie kosztów amortyzacji aparatu i częściowo na biednych.

Członkowie naszej kongregacji pamiętają o misjach, bowiem dużo tercjarek należy do krucjaty misyjnej i opłaca regularnie składki, któremi zasila się skromną kasę misyj franciszkańskich w Japonii.

Całe tercjarstwo Poznańskie, a za jego przykładem cały Poznań obchodził bardzo uroczyste 700-letni jubileusz śmierci i kanonizacji św. Antoniego z Padwy. Bardzo licznie uczęszczano na nowennę, która odprawiała się przez 9 wtorków poprzedzających uroczystość św. Cudotwórcy. Również wielkie powodzenie miały rekolekcje tygodniowe, których udzielał Czcigodny O. Dyrektor.

W dniu 12 czerwca odbył się w Auli Uniwersytetu Poznańskiego koncert religijny — transmitowany przez Radio Poznańskie.

W sam dzień św. Antoniego wydała nasza kongregacja w Dworze Huggera obiad dla 1500 najbiedniejszych miasta

Poznania. Obiad zaszczycił swoją obecnością J. Eks. Ks. Biskup Dymek, który udzielił wszystkim obecnym świętego pasterskiego błogosławieństwa. Podczas obiadu usługiwały biednym tercjarki.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się odnowienie profesji tercjarskiej, którą przyjął J. Em. Ks. Kardynał Dr. August Hlond.

Z racji uroczystości jubileuszowych ku czci św. Antoniego odegrała sekcja towarzyska bardzo piękny dramat religijny p. t. Padre Antonio, z którego dochód przeznaczono na biednych. Nalepki jubileuszowe, których wydrukowano kilkanaście tysięcy, zostały wyczerpane.

W lipcu ub. r. odbył się w Kępnie XII. Zjazd Katolicki, na którym uczestniczyły z ramienia III. Zakonu dwie delegatki.

Na życzenie tercjarstwa zorganizował Czcig. O. Dyrektor w wrześniu ub. r. pielgrzymkę do Częstochowy i Łagiewnik, w której wzięło udział 150 tercjarek. Jakkolwiek pielgrzymka ta miała charakter religijny, nie pominął Czcig. O. Dyrektor strony intelektualnej, bowiem oprowadzał pątniczki po zabytkach sztuki architektonicznej, tak w Częstochowie, jak i Łagiewnikach.

Uwieńczeniem wszystkich zeszlórocznych uroczystości i imprez III. Zakonu jest niewątpliwie poświęcenie sztandaru kongregacji żeńskiej, dokonane w II. święto Bożego Narodzenia przez Ks. Kardynała Dr. Augusta Hlonda — Prymasa Polski. Najdostojniejszy nasz Arcypasterz nawiązując do uroczystości św. Szczepana — męczennika za wiarę Chrystusową, życzył nam, byśmy tak, jak on trwali niezachwianie w wierze katolickiej przez sumienne wypełnianie reguły tercjarskiej, a za to wszystko wyprosi nam nasz Zakonodawca św. O. Franciszek, wieczne zbawienie.

Reasumując całokształt działalności naszej kongregacji, stwierdzamy, że pomyślny jej rozwój zawdzięczamy w głównej mierze Czcig. O. Dyrektorowi, który nie szczędzi w swych naukach trudu dla naszego pożytku duchownego, a inicjatywa jego daje zawsze konkretne wyniki i przysparza dużo korzyści III. Zakonowi św. O. Franciszka.

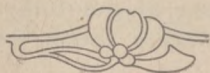
Poznań, dnia 20 lutego 1933 r.

O. Dominik Maria Bednarz

O. Dyrektor III. Zakonu w Poznaniu.

L. Spiżewska

sekretarka.



Jasło.

Niechając się powtarzać, zamiast sprawozdania z naszej działalności w 1932 r., podaję opis kilku uroczystości mniej lub więcej związanych z naszą kongregacją.

I tak 15 maja, w pierwszy dzień Zielonych Świątek O. Dyrektor, Laurenty Pomianek, dokonał poświęcenia dwóch pięknych sztandarów kongregacyjnych, sprawionych z dobrowolnych ofiar siostr, a zwłaszcza dzięki staraniom s. Przełożonej, Stefanji Wiśniowskiej i siostry Kosibianki, które dla tak zbożnego celu podjęły nawet kwestę w naszym mieście.

5 września, w dzień imienin O. Dyrektora, siostry w jego intencji wysłuchały Mszy św., a siostra Przełożona w imieniu nas wszystkich złożyła mu serdeczne życzenia.

Szczególnie głęboko wyryła się w sercach naszych niezatarta pamięć dwóch podniosłych, a rzewnych zarazem uroczystości, które odbyły się 16 października. W dzień ten dokonał Najprzew. ks. biskup Barda, sufragan przemyski, uroczystej konsekracji tutejszego kościoła, oraz poświęcenia naprawdę pięknej i artystycznej figury św. Franciszka, ustawionej na placu kościelnym.

Po Bożem Narodzeniu, s. Przełożona przy wybitnej współpracy sióstr: Czernotowej, Młodeckiej i Godniakówniej urządziła uroczysty, wspólny opłatek, który zaszczytili swą obecnością Przew. O. Gwardjan i O. Emil.

Serdeczne, tchnące ciepłem miłości serafickiej przemówienie O. Dyrektora, rzewne, z zapalem śpiewane kolędy i szczerze wzajemne życzenia odrazu nadały całej uroczystości wesolej, o podniosłym charakterze rodzinnym ton...

Dla urozmaicenia, siostry Młodecka i Winiarska pięknie oddeklamowały nastrojowe wiersze. Rzęsiste, długo niemilknięce oklaski były wyrazem uznania dla deklamatorek.

Serdeczne, pełne uznania podziękowanie, złożone przez jedną z sióstr O. Dyrektorowi za jego ofiarną pracę około dobra i rozwoju Trzeciego Zakonu, zakończyło tę miłą uroczystość...

*S. Stanisława Wiluszówna.
sekretarka.*

Modłom Kongregacji tercjarskich, poleca się duszę
śp. Ks. Biskupa Nowaka, długoletniego Członka Trzeciego
Zakonu św. O. Franciszka. Niech odpoczywa w pokoju,

W redakcji Pochodni Serafickiej w Krakowie
są do nabycia :

Żywot św. Antoniego Padewsk. O. Rajnera Gościńskiego	3 — zł.
Pamiętnik Ogólnopolskiego Kongresu tercjarskiego odbytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egzemplarz	1'50 „
Pamiętka Jubileuszowa z r. 1926 staraniem i nakładem Rady Głównej	4 — „
Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25 gr. — w płót. opr.	—40 „
Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc. objaśniający Regułę Tercjarską	1 — „
Doskonała Tercjarka czyli 12 Konferencyj wyjaśniających Regułę Tercjarską. Staraniem i nakładem R. Gł. Książka ta powinna się znaleźć w każdym domu tercjarskim. Cena egz. oprawnego z przesyłką 3 zł. oprawnego w płótno	3 50 „
Ojcu Serafickiemu w hołdzie. Pamiętka obchodu jubileuszowego w Warszawie	5 — „
Tercjarstwo św. Franciszka dlaczego zapoznane. Staraniem i nakładem Rady Gł. Cena broszurki	—25 „
Oficjum tercjarskie czyli sposób odmawiania 12 pacieryz Tercjarskich z rozmyślaniem Męki Pańskiej według św. Gertrudy	—50 „
Żywot większy Bł. Salomei	5 — „
Żywot mniejszy „ „	1 — „
Cztery cuda św. Antoniego	—30 „
Nowenna do św. O. Franciszka	—30 „
Nowenna do św. Antoniego Pad. Cena egz. brosz.	—30 „
Nowenna do Trójcy Przenajśw. o rychłą beatyfikację Czcig. O. R. Chylińskiego i o łaski osobiste	—10 „
Pieśń do św. O. Franciszka „Witaj Ojczy ukochany” z nutami. Harmonizował O. Rizzi fran. Cena (10 egz.)	—30 „
Hymn tercjarski: „Pójdźmy na Górę zbawienia” Cena 10 egz.	—30 „
Obrazki stacyjne Drogi Krzyżowej cała serja	1 20 „
Obrazek sceniczny w 6 odsłonach p. t. „Święty i Błogosławiona” osnuty na tle historycznym z życia św. Antoniego Pad. i Bł. Heleny Enselmini kłaryski. Cena 1 egz. z przesyłką poczt.	—60 „
Życie św. Antoniego w obrazkach. Cena	—50 „

OPLACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ”
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.

Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA MAJ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich

(Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. P. SS. Apostołów Filipa i Jakóba (Z. F.)
2. W. S. Atanazego b. d. K.
3. S. Urocz. M. B. Królowej Polski.
4. C. Znalezienie św. Krzyża, S. Florjana, S. Moniki wd.
5. P. S. Piusa Pap. Bł. Benwennutego w. I. Zak. (Z. F.)
6. S. S. Jana w Oleju, Bł. Bartłomieja w. I. Zak. (Z. F.)
7. N. 3 po Wielk. S. Flawji S. Dominicell.
8. P. S. Stanisława bisk. m.
9. W. S. Grzeg. Naziańsk. b. d. K.
10. Ś. S. Antonina b.
11. C. S. Adolfa, S. Piusa I. pp.
12. P. SS. Nereusza i Tow. męcz.
13. S. Roberta Bellarmina, d. K. Bł. Gerarda w. III. Zak. (Z. F.)
14. N. 4 po Wielk. S. Bonifacego m.
15. P. S. Jana de la Salle w.
16. W. S. Ubaldego b. w.
7. Ś. S. Paschalisa z Bajlon (Z. F.)
18. C. S. Feliksa z Kant. w I. Zak. S. Wenantego m. (Z. F.)
19. P. S. Iwona w. III. Zak., S. Piotra Celestyna pap. (Z. F.)
20. S. S. Bernardyna w. I. Zak. (Z. F.)
21. N. 5 po Wielk. Bł. Humiljanu wd.
22. P. *Dni Krzyżowe*. S. Julji p. m. S. Emila w.
23. W. *Dni Krzyżowe* S. Dezyderego w. d. K.
24. Ś. *Dni Krzyżowe*. S. Joanny.
25. C. Wniebowstap. Pańskie (A. G.)
26. P. S. Filipa Nereusza w.
27. S. S. Bedy w. d. K.
28. N. 6 po Wielk. S. Augustyna Kantuar b. w.
29. P. S. Marji Magd. de Pazzis p. Bł. Stefana i Tow. mm. I. Zak. (Z. F.)
30. W. S. Ferdynanda Króla w. III. Zak. S. Feliksa m. (Z. F.)
31. S. Anieli p. III. Zak., S. Petronelli p. Z. F.)

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.